

Mirosław Bańko

***Słownik języka polskiego* Erazma Rykaczewskiego — pierwszy popularny słownik polszczyzny**

Słownika, o którym tu będzie mowa, wydanego po raz pierwszy w 1866 r., nie ma w większości opracowań historii leksykografii polskiej (Doroszewski 1954, 1958, Kania, Tokarski 1984, Piotrowski 1993, 1994, 1998, Urbańczyk 2000). Wyjątkiem potwierdzającym regułę jest *Historia języka polskiego* Zenona Klemensiewicza (1980: 656), który poświęcił mu jedno zdanie: „Krótka wzmianka wystarczy o niesamodzielnej pracy E. Rykaczewskiego *Słownik języka polskiego podług Lindego i innych nowszych źródeł wypracowany*”. Klemensiewicz źle jednak zacytował tytuł słownika i przez to zmienił jego sens. W rzeczywistości brzmi on: *Słownik języka polskiego podług Lindego i innych nowszych źródeł. Wypracowany przez E. Rykaczewskiego*. A więc nie „podług Lindego (...) wypracowany”, lecz „Wypracowany przez (...)”.

Wyjątkiem potwierdzającym regułę jest także książka Piotrowskiego (2001), który *Słownik języka polskiego* Rykaczewskiego wymienia trzykrotnie, ale za każdym razem z lekceważeniem. Raz określa go jako „malutki” (s. 177), raz jako „słowniczek” (s. 188), ponadto zaś twierdzi, że polsko-innojęzyczne słowniki Rykaczewskiego „dostarczyły materiału, praktycznie nie zmienionego, do jego *Słownika języka polskiego*” (s. 74), przez co pomniejsza znaczenie tego ostatniego.

Brak zainteresowania językoznawców dla polskojęzycznego słownika Erazma Rykaczewskiego, w najlepszym razie zaś traktowanie go jako pracy niesamodzielnej i nieznaczącej, wynika chyba stąd, że słowniki są oni skłonni traktować przede wszystkim jako dokument języka. Ze słowników chcą czerpać informacje o stanie polszczyzny w danym okresie i tym bardziej cenią sobie dany słownik, im więcej jest w nim wyrazów, a także im bogatsza i lepiej udokumentowana jest jego zawartość cytatowa. Słownik Rykaczewskiego zaś niewiele znaczy jako dokument do dziejów języka polskiego. Nie warto czerpać zeń informacji o zasobach leksykalnych polszczyzny w połowie XIX wieku, ponieważ są większe i lepiej udokumentowane słowniki dostarczające takich danych. Co najwyżej, porównując słownik Rykaczewskiego z Lindem czy *Słownikiem wileńskim*, można wnioskować o tym, które wyrazy w połowie XIX wieku były już przestarzałe. Te bowiem przede wszystkim Rykaczewski pomijał w swoim słowniku.

Co więc przemawia za tym, aby zająć się zapomnianym słownikiem zapomnianego dziś leksykografa, tłumacza i filologa? Po pierwsze, słownik Rykaczewskiego, wydany po raz pierwszy w 1866 r., był zaledwie trzecim z kolei słownikiem ogólnym polszczyzny, który ukazał się drukiem, i jako taki stanowi ważny etap kształtowania się modelu polskiego słownika jednojęzycznego. Po drugie, słownik Rykaczewskiego był w istocie pierwszym polskim słownikiem popularnym — na co wskazuje zarówno jego zawartość, format, liczba haseł, jak i liczba wydań oraz cena. Po trzecie, wiele spraw związanych z historią tego słownika, jego autorstwem, podstawą materiałową, rzekomą niesamodzielną (por. opinię Klemensiewicza), a nawet liczbą wydań jest niejasnych i wymaga zbadania.

W szczególności warto się przyjrzeć, jakich sposobów używał autor, aby w stosunkowo małej objętości zawrzeć stosunkowo dużą liczbę słów. Co uwzględniał z materiału uwzględnionego przez swoich poprzedników, a co pomijał? Jakie miał kryteria wyboru haseł, jak formułował definicje, jakie przytaczał przykłady? Jak merytoryczne decyzje autora współgrały z intencją wydawcy, aby stworzyć słownik popularny? I jak intencja wydawcy wpłynęła na decyzje pozamerytoryczne, dotyczące składu, papieru, formatu i oczywiście ceny?

Językoznawcy nie zawsze dostrzegają, że pytania takie bardzo często stanowią właściwą treść pracy leksykografa. Co uwzględnić, a co pominąć, zważywszy na przewidywanego odbiorcę słownika? Ile miejsca poświęcić definicjom, ile przykładom, a ile gramatyce? Jak uporządkować hasła? Co uczynić hasłem, a co podhasłem? Kiedy i jak przytaczać wymowę? Kiedy i jak wyjaśniać pochodzenie słowa? Pytań dotyczących makro- i mikrostruktury słownika jest więcej.

Bardzo łatwo przejść nad nimi do porządku dziennego, jeśli zakłada się — a zakłada tak większość językoznawców — że słownik jest dziełem z zakresu językoznawstwa stosowanego, interesującym o tyle, o ile dokładnie i wyczerpująco opisuje dany język. Tymczasem leksykografia nie jest po prostu działem językoznawstwa, a praca nad słownikiem nie redukuje się do aspektów czysto naukowych (zob. uzasadnienie tego stanowiska w Bańko 2001: 10–24). Większość słowników pisana jest nie dla uczonych, lecz dla laików nie mających specjalistycznego przygotowania w sprawach języka. Owszem, po latach uczeni mogą z każdego słownika, jak zresztą z każdej książki, uczynić obiekt swoich dociekań — niniejszy artykuł jest sam dowodem tego. Niemniej jednak pierwszym adresatem słownika nie jest na ogół językoznawca, lecz wykształcony lub dopiero kształcący się czytelnik, który w słowniku będzie szukał odpowiedzi na dręczące go wątpliwości. Słownik więc musi przede wszystkim zaspokajać jego praktyczne potrzeby, a dopiero potem może (bo nie musi) realizować ambicje naukowe leksykografa. Co więcej, leksykograf powinien pamiętać, że słownik jest również towarem, który ma przynieść zysk jeśli nie jemu samemu, to na pewno wydawcy i drukarzowi. Rozpatrywany z tej perspektywy, słownik Rykaczewskiego okazuje się książką bardzo interesującą. Jest pierwszym chronologicznie słownikiem polszczyzny przeznaczonym dla tzw. masowego odbiorcy. Jest pierwszym słownikiem polszczyzny pomyślanym jako popularny skrót większego słownika. Jest też, jako skrót właśnie, słownikiem bardziej typowym niż poprzedzające go słowniki polszczyzny — dużo częściej bowiem leksykograf skraca lub w inny sposób modyfikuje istniejące słowniki niż tworzy dzieło całkiem nowe. Autorzy współczesnych słowników polskich, których praca przeważnie ma charakter kompilacyjny (nie mówimy tu tego z akcentem krytycznym), powinni właśnie w Rykaczewskim, a nie w Lindem widzieć swojego poprzednika.

Zapomniany uczony?

Erazm Edward Rykaczewski — jak informuje *Polski słownik biograficzny* — urodził się w 1803 r. we Włodzimierzu na Wołyniu. Ukończył Liceum Krzemienieckie, a następnie studiował historię oraz języki starożytne i nowożytne na Uniwersytecie Wileńskim. Po studiach przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował jako dziennikarz oraz tłumaczył powieść *Kenilworth* Waltera Scotta. Brał udział w powstaniu listopadowym, a po jego upadku wyemigrował. Mieszkał w Szkocji, we Francji, krótko we Włoszech. Zarabiał na życie piórem i pracą nauczycielską. Dla emigrantów z Polski napisał gramatykę języka angielskiego (1850) oraz słownik polsko-angielski i angielsko-polski (1849–51). Z myślą o emigrantach opracował też słownik polsko-włoski i włosko-polski (1856–57) oraz gramatyki języków

włoskiego (1856) i francuskiego (1861). W 1866 r. wydał w Berlinie *Słownik języka polskiego podług Lindego i innych nowszych źródeł*. Tłumaczył na język francuski prace Lelewela, wydawał też dokumenty dotyczące dziejów Polski. Jego największym dokonaniem jest ośmiotomowe tłumaczenie wszystkich dzieł Cycerona. Zmarł w 1873 r. w Lubostroniu, w Wielkopolsce, dokąd przybył na zaproszenie swojego dawnego ucznia, i został pochowany na cmentarzu w pobliskim Łabiszynie.

Informując o uroczystościach, które odbyły się z okazji stulecia śmierci Rykaczewskiego, i przypominając jego sylwetkę, Ks. T. B. (1973) dał swojej wypowiedzi nagłówek w formie pytania: „Zapomniany uczony?”. Sądząc po braku biogramu Rykaczewskiego w 6-tomowej *Nowej encyklopedii powszechnej PWN* i innych współczesnych encyklopediach (nie wyłączając *Encyklopedii języka polskiego*), można na pytanie to odpowiedzieć twierdząco. Wspomniany już brak informacji o Rykaczewskim w większości zarysów polskiej leksykografii jest też znaczący. Twórca — a może tylko współtwórca (zob. niżej) trzeciego słownika polszczyzny — jest dziś postacią mało znaną, także polonistom.

Co zaś uderza w jego biografii, to wielka pracowitość i systematyczność autora, która zaowocowała opracowaniem kilku słowników, kilku gramatyk oraz okazałym dorobkiem translatorskim. Ponieważ leksykografia wymaga cierpliwości i systematyczności, prócz oczywiście kwalifikacji merytorycznych, można powiedzieć, że Rykaczewski był wymarzoną kandydatką do napisania trzeciego z kolei słownika polszczyzny. Zważywszy na to, jak długie były losy słownika, który ostatecznie ukazał się pod jego nazwiskiem, można nawet mówić o szczęściu, że słownik trafił akurat w jego ręce. Jest prawdopodobne, że w przeciwnym wypadku w ogóle by się nie ukazał¹.

Trzeci słownik polszczyzny

Proces kształtowania się polskiego słownika ogólnego ma swoje początki przed Lindem, ale to sześciotomowy *Słownik języka polskiego* (1807–1814) Samuela Bogumiła Lindego otwiera dzieje polskiej leksykografii jednojęzycznej. Drugie wydanie Lindego, poprawione i uzupełnione przez Augusta Bielowskiego, ukazało się w latach 1854–1860, gdy pierwsze wydanie było już rzadkie, drogie i trudno dostępne. W tym samym czasie z inicjatywy wileńskiego księgarza i wydawcy Maurycego Orgelbranda rozpoczęły się prace nad nowym słownikiem polszczyzny, który został opublikowany w Wilnie w 1861 r. jako *Słownik języka polskiego* i powszechnie zwany jest *Słownikiem wileńskim*. Miał on uwzględniać cały materiał leksykalny słownika Lindego, a także nowsze wyrazy zanotowane w słownikach dwujęzycznych bądź wyekscerpowane z literatury pięknej i fachowej. Miał być ponadto, w przeciwieństwie do dzieła Lindego, słownikiem podręcznym i popularnym, o czym świadczy jego *Przedmowa* (s. i–ii) i zawarte w tytule sformułowanie: „do podręcznego użytku”. Jako podręczny jest też traktowany przez historyków leksykografii polskiej (zob. zwłaszcza monografię Walczaka 1991). Autorzy *Słownika wileńskiego* zrezygnowali z bogatej informacji etymologicznej i komparatystycznej, zaniechali lokalizowania cytatów, artykułom hasłowym zaś nadali przejrzystszą strukturę — wszystko to świadczy o chęci uczynienia słownika przystępniejszym dla niespecjalistów. Skracając etymologię i oszczędniej przytaczając przykłady, osiągnęli zwartość nieporównywalną z Lindem. Mimo to z trudem można uważać ich dzieło za podręczne. Słownik zawiera 2280 stron, nie licząc przedmowy i aneksów, w dodatku opracowany został w dwóch częściach, A–O i P–Ż, a więc przygotowany

¹ Zob. też użyteczny artykuł biograficzny Bolza (1975), w niektórych punktach niezgodny z *Polskim słownikiem biograficznym*.

do druku w dwóch tomach. Niektóre egzemplarze oprawiono łącznie jako pojedynczy wolumin, co ułatwiała ciągła numeracja stron, inne oddzielnie. Co ciekawe, bibliografie Estreichera (1878: 149) i Grzegorzycy (1967: 21–22) pomijają milczeniem fakt, że *Słownik wileński* był pomyślany w istocie jako wydawnictwo dwutomowe.

Za pierwszy prawdziwie podręczny i popularny słownik polszczyzny wypada więc, naszym zdaniem, uważać dzieło Rykaczewskiego — *Słownik języka polskiego podług Lindego i innych nowszych źródeł*, wydany w Berlinie w 1866 r. w dwóch podręcznych tomikach i później kilkakrotnie wznawiany. Do takiej opinii upoważnia nie tylko liczba wydań, ale też format słownika, liczba haseł, sposób ich opracowania, cena, a nawet skład. Do szczegółów wkrótce wrócimy, najpierw jednak trzeba przytoczyć nieco informacji o powodach i okolicznościach powstania dzieła, które kryją w sobie pewną liczbę zagadek i niespodzianek.

Pomysłodawcą był emigracyjny księgarz i wydawca, Eustachy Januskiewicz. Według świadectwa Zaleskiego (1879):

(...) między pomysłami, które go zajmowały najdłużej, było wydanie Słownika polskiego; miała to być praca Lindego uzupełniona tem wszystkim, co się od jego czasu w języku wyrobiło przy nowym rozkwicie piśmiennictwa naszego; Eustachy sprowadził w tym celu mnóstwo książek, wydania znakomitych pisarzy naszych, dzieła techniczne, dykcyonarze, i pracę tę powierzył Wrotnowskiemu; Ropelewski, po którego zdolnościach rokował wiele, na jego prośbę ułożył prospekt nowego słownika; zapytywany też był o zdanie Mickiewicza i na prośbę, jakby ten słownik chciał widzieć ułożonym, dał dwa wyrazy: cnota i duch, które przy wspomnianym projekcie wydrukowane zostały; ostateczne ułożenie przygotowanego materiału dostało się Erazmowi Rykaczewskiemu. (s. 318–319)

Relację tę poświadczają i uzupełniają wypowiedzi Wrotnowskiego i Kraszewskiego, które cytujemy poniżej za Pigońcem (1963):

[Wrotnowski:] Około r. 1844 zabierało się tu w Paryżu między innymi na robotę Słownika Polskiego, który miał być skróceniem Lindego z niezbędnymi zmianami i dodatkami. Przedsiębiorca nakładu, E. Januskiewicz zasięgał rady ś. p. Adama Mickiewicza; ten po jednej rozmowie ze mną, jakby należało traktować wyrazy, przesłał Januskiewiczowi dorywczo skreśloną niniejszą próbkę. (s. 412)

[Kraszewski:] Pomysł był E. Januskiewicza. Po ukończeniu wydania Dzieł Mickiewicza chciał wydać słownik podręczny, który by ujął w formie przystępniejszej Lindego i dopełnił go tym, co językowi przybyło, lub co wedle systemu Lindego do składu jego nie weszło. (s. 413)

[Kraszewski:] P. Ropelski [!] wydał naówczas drukowany u H. [!] Behra w Berlinie prospekt na Słownik (27 stycznia 1848 r.), w którym plan nowej pracy skreślił i podał jej próbkę «Cnota» (s. 415)

Jak widać, od wydania projektu w 1848 r. do ukazania się całego słownika w 1866 r. minęło osiemnaście lat. Co więcej, Rykaczewski nie był jedynym autorem dzieła, które ukazało się pod jego nazwiskiem, lecz kontynuatorem pracy podjętej przez innych (oprócz Feliksa Wrotnowskiego jego poprzednikiem był Jan Ordyniec). Nie wiemy, co Rykaczewski przejął z pracy swoich poprzedników, a co dodał od siebie, ale biorąc pod uwagę jednolitość dzieła i konsekwencję w jego opracowaniu, można zaryzykować hipotezę, że pracę w większości wykonał sam. Nie byłoby w tym nic dziwnego: Rykaczewski miał przecież doświadczenie wyniesione z pracy nad słownikami dwujęzycznymi, miał polski materiał leksykalny włączony do tych słowników, który potrzebował jedynie uzupełnić, poza tym był przyzwyczajony do systematycznej pracy słownikarskiej. Pod tym względem Wrotnowski

(publicysta, tłumacz, kartograf) ani Ordyniec (redaktor, tłumacz, krytyk literacki) nie mogli się z nim równać.

Z cytowanych fragmentów wynika, że zaplanowany przez Januszkiewicza słownik miał być podręczny, ale nie wiadomo, czy jego ostateczna, dość skromna objętość (1155 stron małego formatu) wynikała z pierwotnych założeń, czy też wpłynęło na nią rozciąganie się pracy w czasie i przechodzenie jej z rąk do rąk, od jednego autora do drugiego. Udział Mickiewicza w tym przedsięwzięciu — sam w sobie interesujący — był skromniejszy, niżby wynikało z przytoczonych słów Zaleskiego, polegał bowiem, jak uzasadnia Pigoń (1963), tylko na opracowaniu hasła *Cnota*, zachowanego w dwóch rękopisach, z których oba zostały opublikowane. Hasło to zresztą nie zgadzało się z projektem słownika, którego miało być ilustracją. Januszkiewicz myślał przecież o skróceniu Lindego i uzupełnieniu go nowymi wyrazami, tymczasem, jak pisze Pigoń (1963), „Mickiewicz w opracowaniu swym nie wykazuje prawie żadnego związku z Lindem” (s. 420) i dalej: „(...) tak pojęty Słownik miałby w intencji Mickiewicza zestawiać i porządkować materiał do dziejów rozwoju języka polskiego, zarazem do przemian obyczajowości narodu. (...) Pod tym więc względem Mickiewicz rzeczywiście w leksykografii naszej nie miał bodajże poprzednika, torował drogę” (s. 422). Dodajmy, że słownik Rykaczewskiego, wydany w osiemnaście lat po zapowiadającym go prospekcie, też nie jest po prostu skrótem Lindego, uzupełnionym o nowe wyrazy. Rykaczewski ma inną strukturę haseł, a jego definicje i porządek znaczeń — jak pokażemy dalej — zdradzają więcej pokrewieństw z opublikowanym w 1861 r. *Słownikiem wileńskim* niż z Lindem.

Wróćmy jeszcze do wspomnień Zaleskiego (1879):

Januszkiewicz opowiadał później, że na tej publikacji opierał przez czas jakiś nadzieję stałego nawet dla siebie do końca życia dochodu, jak to się często trafia w bogatych a szczęśliwszych od naszego społeczeństwach zachodnich; ale inaczej się stało; wszystkie na tem polu usiłowania jego, będące przedewszystkiem służbą ojczyźnie, wewnętrznem tylko zadowoleniem z poniesionej ofiary wypłacać się miały; materyjalnej nie przyniosły korzyści. Słownik, w dwóch małych i do użycia wygodnych tomikach wydany powodzenia nie miał, i nie tylko pieniężnych nadziei nie ziścił, ale nawet znacznych wyłożonych nań kosztów przedsiębiorcy nie powrócił. (s. 319)

Jeśli z założenia popularny słownik nie przyniósł wydawcy dochodu, to znaczy, że w istocie nie stał się popularny. Z takim wnioskiem trudno jednak pogodzić fakt kilkukrotnego wznawiania książki. Zapewne cytowana wypowiedź Zaleskiego odnosi się do jej pierwszego wydania, a nie do drugiego, które ukazało się w roku śmierci autora. Zyski Januszkiewicza musiały być mniejsze od spodziewanych ze względu na konieczność podzielenia ich ze współwydawcą B. Behrem, którego godło widnieje na stronie tytułowej pierwszego wydania (i większości następnych). Niewątpliwie słownik Rykaczewskiego nie zdobył takiej popularności, na jaką liczył Januszkiewicz i jaką słownik ów mógł zdobyć, biorąc pod uwagę jego podstawowe parametry — liczbę stron, format, cenę itp. O tych to parametrach pora teraz powiedzieć więcej.

Słownik Rykaczewskiego w liczbach

Słownik języka polskiego podług Lindego i innych nowszych źródeł. Wypracowany przez E. Rykaczewskiego — bo tak brzmi jego pełny tytuł — został wydany pierwszy raz w Berlinie w 1866 r. w wydawnictwie B. Behra (E. Bock) i wznowiony tamże w 1873 r. Co do tego bibliografowie: Estreicher (1878: 149) i Grzegorzcyk (1967: 21–22) są zgodni. Grzegorzcyk wspomina ponadto o berlińskim dodruku z 1913 r., ale nie podaje o nim bliższych informacji.

Tymczasem wydań i dodruków słownika Rykaczewskiego było więcej — co najmniej sześć. Cztery z nich, znajdujące się w zbiorach Biblioteki Instytutu Języka Polskiego UW (sygn. 4277, 6587, 7462 i 6726), różnią się już kartą tytułową. Mamy tu:

- (a) wyd. 1. z 1866 r., ze wskazaniem wydawcy: „Nakładem księgarni B. Behra (E. Bock)”, z godłem wydawcy i dwoma adresami: berlińskim: „Berlin, 27 pod Lipami” i poznańskim: „Poznań, 21 Ulica Wilhelmowska”;
- (b) wyd. 2. z 1873 r., z podtytułem „Drugie, tanie wydanie”, z nazwą i godłem wydawcy jak w wyd. 1, z adresem berlińskim jak w wyd. 1., ale bez adresu poznańskiego;
- (c) wyd. niedatowane, bez podtytułu, z nazwą i godłem wydawcy jak w wyd. 1, z adresem berlińskim innym niż w wyd. 1.: „Leipziger-Strasse 37”, bez adresu poznańskiego, ale za to z informacją o współwydawcy: „Warschau: Gebethner & Wolff”;
- (d) wyd. z 1925 r., bez podtytułu, z inną nazwą wydawcy: „Nakładem M. Eizenkremera, Warszawa”.

Egzemplarze dwóch innych wydań można znaleźć w Bibliotece Narodowej w Warszawie (sygn. I 1.471.024 A oraz I 1.567.812). Jedno z nich, amerykańskie, jest niespodzianką, drugie można utożsamiać ze wspomnianym przez Grzegorzycyka dodrukiem berlińskim z 1913 r.

- (e) wyd. niedatowane, bez podtytułu, z godłem wydawcy jak w wyd. 1 i z nazwą wydawcy: „Chicago, Ills. Czcionkami i drukiem Wł. Dyniewicza”; w katalogu bibliotecznym datowane: „ca 1905”, tak samo w katalogu Biblioteki Kongresu USA;
- (f) wyd. niedatowane, bez podtytułu, z godłem innym niż w wydaniu 1 i nazwą wydawcy: „Berlin SW. Verlag von Neufeld & Henius”; w katalogu bibliotecznym datowane na 1913.

Wydań czy też dodruków, zwłaszcza tych niedatowanych, mogło być jeszcze więcej, gdyż egzemplarzy bibliotecznych różniących się drugorzędnymi szczegółami, jak rodzaj oprawy, grubość grzbietu i sposób barwienia brzegów papieru jest znaczna liczba. Różna też bywa liczba woluminów, gdyż podobnie jak *Słownik wileński* słownik Rykaczewskiego został przygotowany w dwóch tomach, czy raczej tomikach (A–O i P–Ż), o ciągłej numeracji stron, z których część oprawiono łącznie, a część oddzielnie. Co więcej, można znaleźć egzemplarze z wydań niedatowanych o innej karcie tytułowej niż opisana wyżej w punkcie (c), ale z podpisem tego samego drukarza na końcu tomu: „Drukiem P. Stankiewicza w Berlinie”. Ile dokładnie było wydań słownika, a ile dodruków, trudno powiedzieć bez badań archiwalnych, tym bardziej, że karta tytułowa we wszystkich egzemplarzach, do których mieliśmy dostęp, nie jest integralną częścią słownika, lecz doklejona została do pierwszej składki. Nie można więc wykluczyć, że egzemplarze niedatowane z tego samego dodruku były włączane do różnych wydań z godłem różnych wydawców czy współwydawców.

Różne egzemplarze słownika różnią się nie tylko informacjami na karcie tytułowej, ale też wyposażeniem edytorskim. Pierwsze wydanie zawiera *Przedmowę* sygnowaną słowem *Wydawcy*, w drugim wydaniu jest dodatkowo *Przedmowa do drugiego wydania*, podpisana tak samo jak poprzednia, w następnych wydaniach jakiegokolwiek przedmowy już nie ma. O zawartości *Przedmowy* będziemy mieli okazję powiedzieć później. Tu warto zanotować, że wszystkie egzemplarze, któreśmy mieli w ręku, mają identyczny skład części hasłowej: tę samą czcionkę, te same interlinie, to samo łamanie wierszy i stron — ba, nawet ten sam błąd literowy na pierwszej stronie (wydrukowano *abolucyonista* zamiast *abolicyonista*). Można by pomyśleć, że wydrukowano je z tych samych form drukarskich, ale trudno sobie wyobrazić, jak formy te przetrwały od 1866 r. do 1925 r. Prawdopodobnie wydanie drugie i bliskie mu chronologicznie wydanie (wydania?) niedatowane zostały złożone na wzór wydania pierwszego. Natomiast wydanie z 1925 r. ze względu na niewyraźny druk wydaje się raczej fotograficzną kopią któregoś z wydań poprzednich. Po bliższym oglądzie zdradza ono pewną różnicę w stosunku do nich: brak w nim mianowicie sygnatur poszczególnych arkuszy drukarskich, które w poprzednich wydaniach można znaleźć na dole pierwszej i trzeciej

strony każdego arkusza: 1, 1*, 2, 2* itd. Ten fakt jednak nie dyskwalifikuje hipotezy o sporządzeniu ostatniego wydania słownika metodą fotograficzną, gdyż stare sygnatury mogły zostać usunięte przez drukarnię. Zresztą także w wydaniu amerykańskim sygnatury są niewyraźne, czasem obcięte od dołu, czasem w ogóle niewidoczne. W obu tych wydaniach — (d) i (e) według oznaczeń wyżej — na nowo składano *Objaśnienia skróceń*, przy czym w wydaniu (d) z 1925 r. jest w nich tak dużo błędów literowych, że można podejrzewać, iż skład *Objasnień* odbył się za granicą, bez udziału polskiego korektora.

Ostatnie wydanie słownika Rykaczewskiego jest zagadkowe jeszcze z innych powodów. Opublikowano je w 59 lat po pierwszym wydaniu, w sytuacji gdy prawie ukończona była edycja nowszego i znacznie większego *Słownika warszawskiego* oraz dostępny był *Słownik ilustrowany języka polskiego*, wydany w 1916 r. w trzech tomach i wznowiony w 1925 r. Brocki (1976) podaje, że w posiadanym przez niego egzemplarzu słownika Rykaczewskiego z 1925 r. adres wydawcy zakleiono karteczką z napisem „Polskie Wydawnictwo sp. z o. o. Warszawa”. Egzemplarz z taką samą naklejką znajduje się też w zbiorach Biblioteki Narodowej. I tym razem bez zbadania materiałów archiwalnych trudno o tej inicjatywie warszawskiego wydawcy powiedzieć coś pewnego. Być może Polskie Wydawnictwo przejęło prawa do części nakładu Eizenkremera. A może było to wydanie pirackie, a karteczka z niewiele mówiącym napisem miała odwrócić podejrzania od winowajcy?

W każdym razie słownik Rykaczewskiego ukazywał się wiele razy, co świadczy jeśli nie o popycie nań, to w każdym razie o próbach czynionych przez wydawców, aby uczynić go słownikiem popularnym i dochodowym. Jak pamiętamy, Januskiewicz nie zarobił jednak na pierwszym wydaniu i milczenie historyków leksykografii polskiej o słowniku Rykaczewskiego zdaje się wskazywać, że dzieło to nie osiągnęło nigdy takiej popularności, jakiej można by po nim oczekiwać. Prawdopodobnie zaważyły na tym dwa fakty. Po pierwsze, słownik Rykaczewskiego był spóźniony — ukazał się pięć lat po *Słowniku wileńskim*, co na pewno odebrało mu część nabywców. Po drugie, liczba jego potencjalnych użytkowników w drugiej połowie XIX w. była w ogóle dość skromna, gdyż nieliczna była ówczesna inteligencja (Bajerowa 2001: 21 ocenia jej liczebność na 150 tys. osób). Trudno sobie wyobrazić, aby tani słownik o poręcznym, wygodnym formacie i stosunkowo dużej liczbie przystępnie opracowanych haseł nie znalazł dziś nabywców, którzy zapewniliby wydawcy zysk. W drugiej połowie XIX w. sytuacja była jednak inna.

Przejdźmy do opisu tych cech słownika Rykaczewskiego, które — niezależnie od jego zawartości merytorycznej — pozwalają traktować go jako dzieło z założenia popularne. Oba tomy zawierają w sumie 1155 numerowanych stron formatu A-6, czyli 10,5 na 14,8 cm, prócz tego zaś kilka stron nieliczbowanych. Objętość książki można szacować na ok. 100 arkuszy wydawniczych. Jest to zatem do dziś najmniejszy spośród słowników ogólnych polszczyzny (wielkością ustępują mu tylko słowniki minimum). Dla porównania *Słownik wileński*, który z racji wydania go pięć lat wcześniej można traktować jako głównego konkurenta słownika Rykaczewskiego, ma ok. 500 arkuszy, czyli tyle, ile np. trzypiętomowy *Słownik języka polskiego* PWN pod red. M. Szymczaka.

Zasób leksykalny trzech pierwszych słowników polszczyzny określił Sławiński (1873): słownik Lindego ma według jego wyliczeń 58739 wyrazów, *Słownik wileński* — 108513 wyrazów, słownik Rykaczewskiego — 49545 wyrazów. Autor przyznaje, że zliczanie wyrazów opisanych w słowniku nie jest rzeczą łatwą, gdyż kluczową kwestią jest, „co należy rozumieć pod wyrazem” (s. 10). Nie wyjaśnia jednak dokładnie, jakie jednostki liczył, dlatego postanowiliśmy jego wyniki zweryfikować, zliczając szacunkowo wszystkie hasła i podhasła wyróżnione w słowniku Rykaczewskiego drukiem półgrubym. Ich liczba, oszacowana na podstawie losowo wybranych stron, wynosi ponad 58 tys. Oznacza to, że obliczenia

Sławińskiego są wiarygodne i że można założyć bez ryzyka większego błędu, iż słownik Rykaczewskiego opisuje ok. 50 tys. wyrazów, podczas gdy pięciokrotnie większy arkuszowo *Słownik wileński* ma tylko dwa razy więcej wyrazów. Nawiasem mówiąc, liczby 50 tys. haseł i podhaseł nie osiąga większość do dziś wydanych słowników polszczyzny, bez porównania większych arkuszowo i gabarytowo.

Następnym czynnikiem istotnym przy zewnętrznym porównywaniu słowników jest ich cena. Estreicher (1878: 149) podaje, że egzemplarz pierwszego wydania słownika Rykaczewskiego kosztował 3 ruble 15 groszy w oprawie twardej i 2 ruble 70 groszy w oprawie broszurowej. Dla porównania *Słownik wileński* — też według Estreichera — kosztował 12 rubli w twardej oprawie i 25 rubli w wersji luksusowej na welinowym papierze (przy czym tych luksusowych egzemplarzy odbito tylko 100). Cenę 25 rubli za egzemplarz na welinowym papierze wydrukowano także w słowniku. Jeśli dla porównania wybrać edycje równorzędne — te w standardowej oprawie twardej — to okaże się, że słownik Rykaczewskiego, pięciokrotnie mniejszy co do liczby znaków od *Słownika wileńskiego*, a tylko dwukrotnie mniejszy co do liczby objaśnionych wyrazów, kosztował prawie cztery razy mniej. Jego cenę można uznać za atrakcyjną w zestawieniu z jego objętością.

Jeszcze korzystniejsza jednak była cena drugiego wydania Rykaczewskiego, które — przypomnijmy — opatrzone podtytułem: „Drugie, tanie wydanie”. W *Przedmowie do drugiego wydania* czytamy: „(...) pragnąc bardziej jeszcze ułatwić rozpowszechnienie tej książki (...) zniżamy cenę Słownika do dziesięciu złotych polskich”. Oznacza to, że słownik kosztował w twardej oprawie 1,6 rubla i był tańszy siedem i pół razy od podobnie oprawionego *Słownika wileńskiego*. Jak widać, ostra konkurencja cenowa wydawców słowników nie jest zjawiskiem li tylko współczesnym.

Słownik popularny — decyzje wydawcy

Zamiar Januskiewicza, aby wydać podręczny skrót słownika Lindego, uzupełniony o nowe wyrazy, znamy z cytowanych wyżej wypowiedzi Zaleskiego, Wrotnowskiego i Kraszewskiego. Ich relacje potwierdza *Przedmowa* do pierwszego wydania słownika, nie wiadomo czyjego autorstwa, ale wyrażająca stanowisko wydawców, skoro podpisano ją słowem *Wydawcy*. Czytamy tu:

Bez pośredników pomiędzy filologią o ogółem czytających jej prace są niemal bezowocne dla publiczności. Od lat pięćdziesięciu słownik Lindego ozdabia pułki [!] księgozbiorów, a nie widać na pismach w ciągu tego okresu pojawionych, aby co wpłynął na filologiczne ukształcenie narodu. Dodamy tu jeszcze prostą uwagę, że dzieło złożone z sześciu tomów, kosztujące kilkaset złt. pol., nie każdemu nabyć jest podobna.

My chcemy właśnie zostać pośrednikami pomiędzy filologią a publicznością polską. Chcemy dać jej książkę podręczną, coby leżała na stoliku każdego z piszących. (s. II)

Dalej zaś mowa jest w szczegółach o tym, czemu ma służyć tak pomyślany słownik: ma być podręcznym źródłem informacji o znaczeniach wyrazów, ma pomóc użytkownikom unikać dialektyzmów, ma im pomóc budować zdania poprawne gramatycznie, ma rozwijać ich słownictwo i pomagać im wyrażać myśli. Jak widać, wydawcy mieli na względzie cele przede wszystkim praktyczne. Powołując się jednak na autorytet Lindego (nb. o *Słowniku wileńskim* nie wspomnieli ani słowem), nie mogli nie uderzyć choć raz w ton podnioślejszy, nie wspomnieć o społecznej funkcji słownika jako skarbnicy języka. Stąd końcowe słowa *Przedmowy*, aluzyjne do sytuacji politycznej Polski:

domysł. Na innych stronach jednak nie widać, dlaczego drukarz zastosował tak dziwną konwencję dzielenia wyrazów, obniżającą czytelność tekstu i utrudniającą korzystanie ze słownika. Pozostaje więc przypuszczać, że jeśli nie wyłącznie, to między innymi chodziło o oszczędność papieru.

Słownik popularny — decyzje autora

Jak w stu arkuszach wydawniczych zmieścić opis około 50 tys. wyrazów — to pytanie, które i dziś powinno zainteresować leksykografów. Wspomnieliśmy już, że tej liczby haseł i podhaseł nie mają znacznie większe słowniki polszczyzny. Inne ważne pytanie brzmi: które hasła wybrać, a które pominąć, biorąc pod uwagę popularny charakter słownika? Warto porównać pod tym względem słownik Rykaczewskiego ze *Słownikiem wileńskim*. Oba powstawały na materiale słownika Lindego i oba miały być przeznaczone dla ogółu wykształconych czytelników, a nie tylko specjalistów. Słownik Rykaczewskiego, jak wiemy, jest jednak dwukrotnie mniejszy co do liczby haseł i aż pięciokrotnie mniejszy co do liczby znaków.

Już przejrzanie pierwszych stron obu słowników ujawnia, jakie hasła Rykaczewski uwzględniał, a jakie pomijał. Niemal bezwyjątkowo pomijane są nazwy własne i derywaty od nich, a także wyrazy rzadkie — głównie przestarzałe. Niewiele jest u Rykaczewskiego regionalizmów, licznie reprezentowanych w *Słowniku wileńskim*, sporo za to ma on wyrazów profesjonalnych, a jeszcze więcej kolokwialnych. Prawie wszystkie kolokwializmy *Słownika wileńskiego* wymienione przez Walczaka (1991: 127–142) są obecne w słowniku Rykaczewskiego. W doborze haseł więc dobrze odzwierciedla się popularny charakter napisanego przezeń słownika.

Na odcinku od hasła *a* do *akceptacja*² jest ponad 200 wyrazów zanotowanych w *Słowniku wileńskim*, a nieobecnych u Rykaczewskiego. Ciekawe jednak, że są tam też wyrazy zanotowane przez Rykaczewskiego, a nieobecne w *Słowniku wileńskim* — *Adamek*, *Adaś*, *adiutancik*, *afiszować*, *afiszować się* i *akafist* ‘msza obrządku wschodniego’, a ponadto *abolucjonista*, który tylko na skutek błędu literowego znalazł się w tej grupie (poprawna forma brzmi *aboliconista* i jest zanotowana w *Słowniku wileńskim*). Spośród wymienionych wyrazów *Adamek*, *Adaś*, *adiutancik* i *akafist* były już u Lindego, ale *afiszować* i *afiszować się* Rykaczewski dodał sam. Pozwala to przypuszczać, że jego praca nie była mechanicznym skrótem Lindego ani *Słownika wileńskiego*. Zresztą dokładniejsze przyjrzenie się jego hasłom w pełni ten domysł potwierdza.

Zwiężłość osiągnął Rykaczewski nie tylko przez pominięcie niektórych wyrazów, lecz i przez gniazdowanie tych, które uwzględnił. Tak jak autorzy *Słownika wileńskiego* zastosował on porządek alfabetyczny, ale w przeciwieństwie do nich sąsiadujące wyrazy pokrewne połączył w jeden artykuł hasłowy, podobnie jak czynił Linde. W ten sposób zyskał średnio pół wiersza na każdym podhasle, co przy mniej więcej 35 tys. podhaseł zawartych w słowniku i mniej więcej 32 znakach w wierszu dało oszczędność około 15 arkuszy wydawniczych, tj. 15 procent objętości słownika. Oczywiście nie można wykluczyć, że decyzję o gniazdowaniu haseł Rykaczewski podjął raczej przez wzgląd na tradycję niż z chęci zaoszczędzenia miejsca (nb. porządek gniazdowy stosował też w swoich, wcześniej wydanych, słownikach dwujęzycznych). Jeśli nawet tak było, to — powinniśmy przyznać —

² Hasła i definicje cytujemy w pisowni zmodernizowanej. Porównując słowniki, utożsamiamy wyrazy, które różnią się tylko pisownią, np. *akceptacya*, *akademia* (słownik Rykaczewskiego) i *akceptacja*, *akademja* (*Słownik wileński*).

decyzja ta doskonale współgrała z zamiarem wydawcy, aby powstał słownik podręczny, co znaczy niewielki, ale pojemny.

Innym prostym sposobem na zaoszczędzenie miejsca było zastosowanie skrótów. Oprócz technik powszechnie znanych, jak skracanie form fleksyjnych, kwalifikatorów i symboli gramatycznych, Rykaczewski stosuje znak równości, którego używa w dwojakim celu. Po pierwsze zastępuje nim powtórzenie wyrazu objaśnianego (dziś w tej funkcji używa się tyldy), po drugie wprowadza nim nowe znaczenie, co jest o tyle istotne, że znaczenia nie są u niego numerowane. Oba zastosowania widać w następującym przykładzie:

Aklimatyzować, uję, *s.cz. nd.* przyswoić roślinę lub zwierzę do klimatu innego kraju. = **się**, **uję**, *s.z.* przyzwyczać się do klimatu = przyzwyczać się do ludzi, do miejsca.

Znak równości w tej funkcji występuje w wydanym wcześniej *Słowniku wileńskim*, ale jeszcze wcześniej Rykaczewski używał go w swoich słownikach dwujęzycznych.

Podobnie jak autorzy *Słownika wileńskiego* Rykaczewski pominął rozbudowane informacje etymologiczno-komparatystyczne Lindego, zresztą nie zawsze wiarygodne. Zostawił jednak skróty języków, z których słowo zostało zapożyczone, przy czym — rzecz godna uwagi — skrótów tych dał znacznie więcej niż w *Słowniku wileńskim*. Na odcinku od *mecenas* do *metropolia* spotykamy 16 wyrazów, przy których Rykaczewski wskazał na pochodzenie wyrazu, a *Słownik wileński* nie — są to: *meczec, mendel, medycyna, melas* (dziś *melasa*), *meldować, melodia, mennica, menuet, metafizyka, metal, metamorfoza, meteor, metoda, metr* ‘nauczyciel’, *metresa, metropolia*. Zdarza się też na odwrót: *Słownik wileński* wymienia język, z którego zapożyczono dany wyraz, a w słowniku Rykaczewskiego nie ma tej informacji. Ta odwrotna sytuacja prawie zawsze jednak dotyczy wyrazów rzadkich, których Rykaczewski w ogóle nie uwzględnił. Można powiedzieć więc, że jego słownik znacznie częściej podaje informację o pochodzeniu wyrazu niż *Słownik wileński*. Wykształcenie filologiczne i znajomość języków na pewno pomogły w tym autorowi.

Znaczną oszczędność miejsca przyniosło pomijanie znaczeń rzadkich lub przestarzałych oraz przytaczanie umiarkowanej liczby krótkich, preparowanych przykładów. Przykłady te zresztą najdobitniej świadczą o tym, że podstawą słownika Rykaczewskiego był nie tylko — i nawet nie przede wszystkim — słownik Lindego. Uderzające zbieżności w przykładach widać między Rykaczewskim a *Słownikiem wileńskim*, skąd można by wnosić, że ich źródłem był ten ostatni. Okazuje się jednak, że jeszcze większe podobieństwa, gdy chodzi o przykłady, zachodzą między *Słownikiem języka polskiego* Rykaczewskiego a wcześniej wydanym przezzeń *Dokładnym słownikiem polsko-włoskim* (1857), skąd wynika, że albo słownik ów musiał być źródłem zarówno dla Rykaczewskiego, jak i dla autorów z Wilna, albo też istniało jakieś inne, nieznanne nam źródło wspólne dla wymienionych słowników. Porównajmy ilustrację przykładową do czasowników *dobierać* i *dobrać* (pomijamy definicje jako w tym miejscu nieistotne):

[*Słownik wileński*] Dobrać materii na suknię. Dobiera reszty. Dobrać miarki grzechów. Dobierać wódki (...) Dobrać aż do dna. Dobierajmy ludzi zdatnych, kochających pracę. Dobierać klucza do zamku. Dobierać co sobie do gustu. Dobieraj słów podług myśli. Dobrać cug. Dobrane wyrazy. (...)

[Rykaczewski: *Dokładny słownik polsko-włoski*] Dobrać materii na suknię. Dobrać miarki grzechów. Dobrać aż do dna. — kwiatów, kolorów do siebie. Dobierajmy ludzi zdatnych, ojczyznę kochających. *Kość. List.* Dobierał wyrazów nadzwyczajnych. *Kras. Pod.*

[Rykaczewski: *Słownik języka polskiego*] Dobrać materii na suknię. (...) Dobrali miarki grzechów. (...) Dobrać aż do dna. (...) Dobierać kwiatów, kolorów. Dobierać do pary. Dobierajmy ludzi zdatnych, ojczyznę kochających. Dobierał wyrazów nadzwyczajnych.

Przykłady w obu słownikach Rykaczewskiego są niemal identyczne, a różnią się głównie tym, że *Słownik języka polskiego* nie wskazuje autora i źródło cytatu. Według opinii Piotrowskiego (2001: 74), „słowniki dwujęzyczne Rykaczewskiego, polsko-angielski (*Dokładny słownik polsko-angielski* 1851), a zwłaszcza polsko-włoski (*Dokładny słownik polsko-włoski* 1857), dostarczyły materiału, praktycznie nie zmienionego, do jego *Słownika języka polskiego*”. Doceniając trafność tej obserwacji, musimy jednak zauważyć, że wymienione słowniki dwujęzyczne mają nie więcej niż po 40 tys. haseł, czyli znacznie mniej niż późniejszy *Słownik języka polskiego* Rykaczewskiego, szacowany na 50 tys. haseł. W słowniku polsko-włoskim na literę A brak m.in. takich wyrazów, włączonych do *Słownika języka polskiego*, jak *abnegat*, *abominacja*, *abonament*, *absolut*, *adherent*, *admiraacja*, *adopcja*, *adoracja*, *afekt*, *ajent*. Na literę P luki są mniejsze, ale i tu brakuje m.in. wyrazów: *paca*, *pacnąć*, *pakt*, *pałacowy* i *pałak*, które znalazły się w *Słowniku języka polskiego*. Uzupełniając materiał wybrany ze słowników dwujęzycznych, Rykaczewski wyrazy te włączył skądinąd, prawdopodobnie ze *Słownika wileńskiego*, a że wiele z niego korzystał, świadczą choćby skróty, jakie poczynił w jego definicjach.

Owe skróty definicyjne, częściowo z Lindego, częściowo ze *Słownika wileńskiego*, są zresztą bodaj najciekawszym z redakcyjnych zabiegów Rykaczewskiego, których głównym celem była oszczędność miejsca. Godzi się tu przypomnieć, że u Lindego w miejscu definicji pojawiają się często nie jego własne sformułowania, lecz definicyjne cytaty adaptowane do potrzeb słownika (zob. Pełowski 1961). Porównajmy:

abdykacja

[Linde] akt prawny, przez który kto urząd składa przed czasem na to naznaczonym; przykład tego dał Jan Kazimierz.

[*Słownik wileński*] akt prawny, przez który ktoś urząd składa przed czasem na to naznaczonym.

[Rykaczewski] akt prawny złożenia urzędu.

bal

[Linde, identycznie *Słownik wileński*] tańce, uciecha, biesiada z tańcami, z muzyką.

[Rykaczewski] biesiada z tańcami i muzyką.

dyskusja

[Linde — brak słowa]

[*Słownik wileński*] rozbiór, dochodzenie, roztrząsanie szczegółowe, wyjaśnienie słowne, rozprawa.

[Rykaczewski] roztrząsanie jakiego przedmiotu.

Rykaczewski, jak widać, wybiera zwięźlejsze konstrukcje składniowe oraz pomija synonimy i quasi-synonimy, notorycznie nadużywane w słownikach polskich do dziś (zob. Bańko 2001: 103–110). W wielu innych hasłach pomija ponadto rozbudowane informacje encyklopedyczne *Słownika wileńskiego*. Na przykład w hasle *antylopa*, u Lindego nieobecny, *Słownik wileński* wymienia 72 gatunki antylop, przeznacząc na to pół łamu, podczas gdy Rykaczewski ujmuje rzecz zgrabnie w trzech liniijkach. Mimo to definicje Rykaczewskiego są, ogólnie biorąc, bardziej encyklopedyczne niż definicje Lindego (zob. Bańko 2001: 128–131).

Słownik niesamodzielny?

Na początku tego artykułu zacytowaliśmy krótką wypowiedź Klemensiewicza, który pracę Rykaczewskiego uznał za niesamodzielną, nijak przy tym swojej opinii nie uzasadniając. Prawdopodobnie opinię tę ukształtował na podstawie podtytułu słownika: „podług Lindego i

innych nowszych źródeł”, gdyby bowiem zapoznał się z książką dokładniej, zauważyłby, że jak na przyjęte w leksykografii standardy słownik Rykaczewskiego jest dziełem niewątpliwie samodzielnym i oryginalnym. O jego samodzielności decyduje twórcze potraktowanie materiału wyjściowego: zestawienie listy haseł, opartej na dwóch poprzednich słownikach polszczyzny, ale niekiedy wykraczającej poza nie, konstrukcja artykułu hasłowego, wybór informacji, oryginalne przetworzenie definicji — a wszystko to w ramach nadrzędnej i nowej w leksykografii polskiej idei, aby powstały słownik w niewielkiej objętości pomieścić stosunkowo dużą liczbę haseł opracowanych w sposób dostępny dla każdego wykształconego czytelnika.

Choć pierwotny pomysł dotyczył skrócenia słownika Lindego i uzupełnienia go nowymi wyrazami, słownik Rykaczewskiego wykazuje zbieżności z obydwooma wcześniejszymi słownikami polszczyzny oraz z polsko-innojęzycznymi słownikami tego samego autora. Lindego przypomina, po pierwsze, ze względu na połączenie porządku alfabetycznego z porządkiem gniazdowym. Po drugie, ze względu na starą ortografię (Rykaczewski pisze np. *ablucya*, podczas gdy w *Słowniku wileńskim* jest *ablucja*). Po trzecie, ze względu na zastosowanie starego systemu alfabetyzacji haseł, w którym np. *l* i *ł* są wariantami tej samej litery, tak że słowo *luk* występuje przed słowem *luka*. Ze *Słownikiem wileńskim* zaś łączą Rykaczewskiego krótkie, preparowane przykłady, czerpane przezeń z *Dokładnego słownika polsko-włoskiego* i powtórzone z niewielkimi zmianami w *Słowniku wileńskim* (stąd wynika, że jego autorzy korzystali prawdopodobnie z tego samego źródła). Również definicje Rykaczewskiego są na ogół bardziej podobne do tych ze *Słownika wileńskiego* niż do definicji czy też definicyjnych cytatów Lindego, por.:

ogon

[Linde] chwost, włosy na rzapie bydłecym, i sam rzap’.

[*Słownik wileński*] (u czworonożnych) rzap’, przedłużenie kości pacierzowej u zwierząt, wystające na zewnątrz, a powstałe z coraz drobniejszych kręgów i powiększej części włosem długim mianowicie na końcu pokryte.

[Rykaczewski] przedłużenie kości pacierzowej u zwierząt czworonożnych, po większej części włosem okryte.

eskortować

[Linde] żołnierzami odprowadzać.

[*Słownik wileński*] konwojować, odprowadzać pod strażą, towarzyszyć komu jako straż honorowa.

[Rykaczewski] konwojować, prowadzić pod strażą.

eskadra

[Linde] część floty z 4 okrętów.

[*Słownik wileński*, tak samo Rykaczewski] część floty z kilku okrętów złożona.

Nierzadkie są przykłady, gdy Rykaczewski, zmieniając definicję *Słownika wileńskiego* albo Lindego, uściśla ją, czyni bardziej zrozumiałą, aktualizuje lub uzupełnia o istotne szczegóły:

fru-fru

[Linde — brak danego znaczenia]

[*Słownik wileński*] głos naśladujący huk, hałas, szum (skrzydeł).

[Rykaczewski] głos naśladujący szelest skrzydeł zrywającego się do lotu ptaka, burczenie frygi.

horoskop

[Linde — brak hasła]

[*Słownik wileński*] znak, znamię wieszczbiarskie; figura astrologiczna, przepowiednia z gwiazd.

[Rykaczewski] figura astrologiczna, przepowiednia losu nowo narodzonego dziecięcia z przypatrzenia się położeniu gwiazd w chwili jego przyjścia na świat.

klatka

[Linde — tylko przykłady] klatka ptasza (...) Klatka na zwierza.

[*Słownik wileński*] więzienie dla ptaków, zwierząt.

[Rykaczewski] mieszkanie z drutu dla ptaków, z prętów żelaznych dla zwierząt.

minister

[Linde — cytat definicyjny] usługujący stanowi, czyli pod monarchą, czyli w wolnym rządzie, osoba zaszczycona osobliwą prerogatywą do działania rzeczy publicznych.

[*Słownik wileński*] urzędnik sprawujący interesy państwa, poradnik królewski.

[Rykaczewski] urzędnik mianowany od władzy wykonawczej do sprawowania ważniejszych interesów państwa.

Generalnie Rykaczewski rzadko przejmuje definicje swoich poprzedników bez zmian. Na odcinku od wyrazu *kabala* do *kafel* ma on 68 definicji, z czego:

7 definicji jest identycznych jak w *Słowniku wileńskim*,

26 definicji jest podobnych jak w *Słowniku wileńskim*, zwykle skróconych,

34 definicje są znacznie zmienione lub całkiem inaczej napisane niż w *Słowniku wileńskim*,

1 definicja dotyczy hasła, którego nie ma w *Słowniku wileńskim*.

Porównanie definicji Rykaczewskiego i Lindego daje podobne wyniki: ponad połowa definicji jest u Rykaczewskiego całkiem inna, bardzo odmienna lub odpowiednich znaczeń w ogóle nie ma u Lindego. Stąd i z innych haseł Rykaczewskiego wynika, że jego wydawcy nie mieli merytorycznych podstaw, aby powoływać się akurat na dzieło Lindego w tytule i w przedmowie, a tylko ogólnikowo wspomnieć o innych, nowszych źródłach. Mieli za to powody handlowe, aby podeprzeć się autorytetem Lindego i nie wskazywać wprost konkurencyjnego *Słownika wileńskiego*, który na ich nieszczęście ukazał się pięć lat wcześniej.

Podsumowanie

W artykule tym staraliśmy się osiągnąć dwa cele. Po pierwsze, wydobyć z zapomnienia niesłusznie lekceważony słownik języka polskiego — trzeci z kolei słownik polszczyzny, a pierwszy słownik z założenia popularny. Po drugie, pokazać, że ciekawe wnioski dla historii leksykografii mogą wynikać z ujmowania słowników w perspektywie szerszej niż tylko historycznojęzykowa. To szersze spojrzenie na leksykografię powinno też objąć słowniki, o których więcej już napisano. Wciąż czeka na swojego autora historia leksykografii polskiej, a może nawet różne jej historie, jakie można ukazać, przyjmując różne punkty widzenia. Ewolucja struktury słownika, historia funkcjonowania słowników w obiegu społecznym, świat widziany poprzez słowniki, żywoty leksykografów — to tylko niektóre możliwości³.

³ Artykuł ten, w formie prezentacji komputerowej, został przedstawiony w Pracowni Słownika Języka Cypriana Norwida, działającej pod kierunkiem prof. Jadwigi Puzyniny na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Dyskutantom serdecznie dziękuję za uwagi, które pomogły mi w uzupełnieniu tekstu.

Literatura cytowana

Słowniki i encyklopedie

- Dokładny słownik polsko-włoski*, E. Rykaczewski [nie wymieniony na stronie tytułowej].
Berlin: B. Behr, 1857.
- Encyklopedia języka polskiego*, red. S. Urbańczyk. Wrocław: Ossolineum, 1991.
- Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 1–6. Warszawa: PWN, 1995–1996.
- Polski słownik biograficzny*, t. XXXIII. Wrocław: Ossolineum, 1991–1992.
- Popularny słownik języka polskiego*, red. nauk. B. Dunaj. Warszawa: Wilga, 1999.
- Popularny słownik języka polskiego PWN*, oprac. E. Sobol. Warszawa: PWN, 2001.
- Słownik ilustrowany języka polskiego*, t. 1–3. Warszawa: M. Arct, 1916. Wyd. 2, 1925. Wyd. 3, t. 1–2, 1929.
- Słownik języka polskiego*, S. B. Linde, t. 1–6. Warszawa, 1807–1814. Wyd. 2, Lwów, 1854–1860. Wydania fotooffsetowe, Warszawa: PIW, 1951, Warszawa: Gutenberg Print, 1994.
- Słownik języka polskiego*, E. Rykaczewski. Berlin: B. Behr, 1866.
- Słownik języka polskiego*, red. nauk. M. Szymczak, t. 1–3. Warszawa: PWN, 1978–1981 [od 1992 r. z suplementem, od 1995 r. z suplementem włączonym w tomy zasadnicze].
- Słownik warszawski* [właściwy tytuł:] *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. 1–8. Warszawa, 1900–1927. Wydanie fotooffsetowe, Warszawa: PIW 1952–1953.
- Słownik wileński* [właściwy tytuł:] *Słownik języka polskiego*. Wydany staraniem i kosztem Maurycego Orgelbranda. Wilno 1861. Wydanie fotooffsetowe, Warszawa: Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe, 1986.

Inne prace

- Bajerowa I. (2001): Postawy rozwoju polszczyzny XX wieku (w:) *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, red. S. Dubisz, S. Gajda. Warszawa: Dom Wydawniczy ELIPSA, s. 21–26.
- Bańko M. (2001): *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa*. Warszawa: Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.
- Bolz B. (1975): Erazm Edward Rykaczewski. *Symbolae Philologorum Posnaniensium* II, s. 161–168.
- Brocki Z. (1976): Zagadkowe (?) wydanie słownika Rykaczewskiego z 1925 r. *Język Polski* LVI, z. 2, s. 140–141.
- Doroszewski W. (1954): *Z zagadnień leksykografii polskiej*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Doroszewski W. (1958): Uwagi i wyjaśnienia wstępne (w:) *Słownik języka polskiego PAN*, red. W. Doroszewski, t. 1, s. VII–XLIII. Warszawa: PWN.
- Estreicher K. (1878): *Bibliografia polska XIX stulecia*, t. IV. Kraków.
- Grzegorzczak P. (1967): *Index lexicorum Poloniae. Bibliografia słowników polskich*. Warszawa: PWN.
- Kania S., Tokarski J. (1984): *Zarys leksykologii i leksykografii polskiej*. Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.
- Klemensiewicz Z. (1980): *Historia języka polskiego*. Warszawa: PWN. Wyd. 1, t. 1–3, 1961–1972.
- Ks. T. B. (1973): Zapomniany uczonec? *Przewodnik Katolicki*, nr 43, s. 396.

- Peplowski F. (1961): O cytatach w „Słowniku” Lindego. *Pamiętnik Literacki* LII, z. 3–4, s. 477–517.
- Pigoń S. (1963): Adama Mickiewicza wzorzec opracowania słownika języka polskiego (w:) *Studia linguistica in honorem Thaddaei Lehr-Splawiński*. Warszawa: PWN, s. 411–426.
- Piotrowski T. (1993): Słowniki języka polskiego (w:) *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński. Wrocław: Wiedza o kulturze, s. 571–588.
- Piotrowski T. (1994): *Z zagadnień leksykografii*. Warszawa: PWN.
- Piotrowski T. (1998): Lexicography in Poland. Early beginnings — 1997. *Historiographia Linguistica* XXV, no 1/2, pp. 1–24.
- Piotrowski T. (2001): *Zrozumieć leksykografię*. Warszawa: PWN.
- Sławiński F. F. (1873): *Obliczenie wyrazów zawartych w trzech słownikach: 1) Lindego, 2) w Wileńskim, 3) Rykaczewskiego*. Warszawa: Gebethner i Wolff.
- Urbańczyk S. (2000): *Słowniki i encyklopedie. Ich rodzaje i użyteczność*. Wyd. 4, zmienione i poszerzone. Rozdział III: Nowe słowniki napisała B. Sieradzka-Baziur. Kraków: Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego. Wyd. 1 pt. *Słowniki — ich rodzaje i użyteczność*, 1964.
- Walczak B. (1991): *Słownik wileński na tle dziejów polskiej leksykografii*. Poznań: UAM.
- Zaleski B. (1879): [nekrolog Eustachego Januszkiewicza]. *Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Rok 1873–1878*. Tom drugi. Poznań, s. 302–331.